

Marcin T. Zdrenka

O GNUŚNOŚCI

Wykład inauguracyjny
na Wydziale Humanistycznym UMK
w roku akademickim 2012/2013.

Szanowny Panie Dziekanie!
Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy !
Drodzy Goście!
...a zwłaszcza
Drogie Studentki i Drodzy Studenci!

Przypadł mi w udziale zaszczyt wygłoszenia wykładu inauguracyjnego na Wydziale Humanistycznym. To skrajnie trudne i odpowiedzialne zadanie.

Po pierwsze dlatego, że formułowaniu i wygłaszaniu wykładów towarzyszy – jak zakładamy – jakieś **myślenie**, a myślenie już samo w sobie jest, jak pisał Immanuel Kant, pracą prawdziwie herkulesową.

Druga trudność, to wyzwanie **komunikacyjne** – na takich wykładach należy mówić o rzeczach w miarę interesujących, najlepiej lekkich i przyjemnych, wszak świętujemy dzisiaj ważne, ale i radosne wydarzenie.

Wreszcie pojawia się trudność **trzecia**, ważna z uwagi na fakt tak licznie zgromadzoną młodzież. To wyzwanie **pedagogiczne** – inauguracyjny wykład winien nieść treści budujące i krzepiące wychowawczo. Jeśli z jakichś powodów nie jest to możliwe – to przynajmniej nie powinien demoralizować.

Niestety, te trzy trudności okazały się niemal nieprzezwyciężalne. O ile z samym myśleniem udało się jakoś dojść do ładu, to treści które chcę tu omówić nie są ani przyjemne, ani lekkie; odsłaniają raczej mroczne rejony problemowe. Ale najbardziej przerażające jest odkrycie, że część z Państwa może jednak ulec po tym, co powiem, pewnej demoralizacji.

Wszystko to wynika z faktu , że chciałbym tu dziś Państwu powiedzieć parę słów o **gnuśności**. A co gorsza – ostrożnie sformułować jej **pochwałę**.

Czym jest gnuśność?

Podstawowe pytanie od którego należy wyjść brzmi: **czym jest gnuśność?**

Pierwsze skojarzenia popychają nas w stronę **lenistwa**. Jednak co ciekawego może kryć się za tak pospolitym i dobrze rozpoznanym zagadnieniem?

Wszyscy przecież słyszeliśmy o lenistwie jako jednym z siedmiu grzechów głównych w tradycji chrześcijańskiej, albo przynajmniej znamy wiersz Jana Brzechwy o leniu, który siedzi na tapczanie cały dzień.

Być może bardziej interesująca byłaby próba odpowiedzi na inne pytanie. Dlaczego w reakcji na przymiotnik 'leniwy' myśl niektórych z Państwa biegnie w stronę leniwych pierogów? (częściowo da się do wytłumaczyć porą naszego spotkania).

Generalnie jednak problem lenistwa wydaje się trywialny, już gruntownie zbadany, a przez to nieinteresujący.

Spróbuję Państwa przekonać, że rzecz się ma nieco inaczej.

Zacznijmy od tego, że nie będzie tu mowy o zwykłym lenistwie (które dla podniosłości nazwijmy z łaciny *desidia communis*). Chcę tu mówić o gnuśności, a to nie to samo. Lenistwo definiujemy jako negację pracowitości, bierność, nieaktywność. Tak rozumiane pojęcie występuje w większości języków współczesnych. Z kolei gnuśność jest terminem rodzimym, wyrosłym na glebie słowiańskiej, a znalezienie jej precyzyjnych odpowiedników w innych językach nie jest już takie proste.

Etymolodzy wywodzą 'gnuśność', 'gnuśny', 'gnus' z języków starocerkiewnosłowiańskiego, bułgarskiego i rosyjskiego. W tym ostatnim 'gnŭs' oznacza na przykład 'robactwo', 'gnidy', 'szkodniki pól'; zaś starocerkiewnosłowiańskie 'gnŭs', 'gnes' to 'brud', albo także 'niecny występ'.

Jeśli dać się ponieść interpretacjom tych etymologii (a my, filozofowie, często łatwo ulegamy takim pokusom), to uzyskamy taki oto trop znaczeniowy:

gnuśność, to niebędąca częścią mojej istoty, a zatem i charakteru w sensie moralnym, przybyła z zewnątrz, oblepiająca (jak chmara komarów czy innych owadów) przypadłość, paraliżująca działanie; napad skrajnego nierobstwa i osłabienia woli.

Być może pomocne będzie tu wyobrażenie sobie nagłego zaśnięcia na świeżym powietrzu w gorący letni dzień. Zauważmy bowiem, że owa dzienna drzemka – tak naturalnie powiązana z leniuchowaniem, jak wywołany w wierszu Jana Brzechwy tapczan – odwołuje się do pewnego dodatkowego ważnego kontekstu.

W demonologii słowiańskiej odnajdujemy pewną nieintuicyjną figurę – dziennego upiora, zwanego południcą. Wbrew intuicjom, sytuującym nasze pierwotne lęki po stronie mroku i raczej bliżej północy, południca jest najgroźniejsza w pełnym blasku dnia. Dopada ona chłopów, którzy w czasie żniw nieopacznie zasną na miedzy,

podczas chwilowego odpoczynku w połowie pracy. To kara za popełniony przez nich ciężki grzech – pozornie niewinna drzemka rozrywa bowiem strukturę całego roboczego dnia, który jest już przez to całkowicie stracony.

Z całą mocą zrozumiałem istotę tego problemu kilka lat temu, w akcie nagłego, niemal mistycznego, olśnienia, podczas rozmowy telefonicznej z emerytowanym i bardzo zasłużonym Profesorem naszego Wydziału. Rozmowa dotyczyła terminu spotkania z Profesorem, który, jako emeryt, nie bywał już często na Wydziale. Na sformułowaną przez Niego propozycję spotkania o godzinie 14.00, zaproponowałem 15.00, sugerując, że może byłaby to pora o tyle odpowiedniejsza, że Profesor (wszak już emerytowany) mógłby przez przyjściem zażyć jeszcze poobiedniej drzemki.

W słuchawce zapadła martwa cisza, a potem usłyszałem najbardziej pryncypialną i dyscyplinującą frazę w moim dotychczasowym akademickim życiu: „Panie Kolego, Pan chyba raczej żartować!”

Co łączy śpiących w zbożu chłopów, demona południcy i emerytowanego Profesora Wydziału Humanistycznego? We wszystkich tych wątkach odsłania się istota gnuśności, którą możemy rozumieć, nie tylko jako skrajną formę lenistwa, ale w ogóle jakiegokolwiek folgowania sobie. Z pozorów niegroźne odstępstwo od reguł, małe odpuszczenie, niewinna drzemka – to tak naprawdę otwarcie drzwi na najgorszy z grzechów, który nie tylko uderza – jak zwykle lenistwo – w fizyczną aktywność czy pracę, ale niweczy wszelką wolę, paraliżuje, oblepia i prowadzi do ostatecznego rozpadu. Chłopi śpiący w zbożu może tego nie pojęli, ale wspomniany Profesor rozpoznał to z wielką przenikliwością.

Zauważmy, że poruszaliśmy się dotąd w rejonach znaczeń wytyczonych przez słowiańską semantykę i demonologię. Jednak szkicowane tu tropy są zadziwiająco współbieżne z refleksją niektórych dawnych filozofów.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje tu zwłaszcza Ewagriusz z Pontu. Ten żyjący w IV wieku teolog i myśliciel w przenikliwy sposób opisał pewną tajemniczą przypadłość mnichów. Otóż obok różnych innych pokus, czyhających na osamotnionych w swoich pustelniach braciszków – nie tylko tych, w stronę których biegna teraz Państwa myśli zarażone koncepcjami Freuda, najbardziej przytłaczającą dolegliwością była tak zwana **akedia (acedia)**. To rodzaj duchowego ostatecznego znużenia, zwątpienia i smutku, a nawet rozpacz.

W samym odkryciu, żeby sparafrazować słowa piosenki Jeremiego Przybory, że „w czasie modlitw mnisi się nudzą”, nie jest specjalnie odkrywcze. Na uwagę zasługuje jednak co innego – uderzająco pogłębiony portret psychologiczny ofiary acedii. Przywołajmy kilka jej objawów:

1. smutek, stan depresji, niechęć do życia,
2. ogólne zniechęcenie i trudności w spełnianiu codziennych obowiązków,
3. wewnętrzny niepokój i potrzeba ciągłych zmian,

4. uznawanie pracy i wyuczonego zawodu za źródło nieszczęścia i szukanie nowych zajęć (tu robi się ciekawie),
5. stany lękowe i hipochondria,
6. obwinianie innych za własne cierpienie,
7. poszukiwanie towarzystwa i ucieczka w rozrywki.

Widać tu pewien paradoks – skrajne znużenie i nieróbstwo nie prowadzi do bezruchu, ale nadaktywności, niepokoju i poszukiwania towarzystwa.

O kim tak naprawdę pisze Ewagriusz? Czy przypadkiem jego przesłanie nie trafia w jakiś czuły punkt naszych, jakże nowoczesnych, jakże rzekomo innych form i sposobów życia? Warto chyba tę kwestię w na nowo przemyśleć.

Co ciekawe, refleksje Ewagriusza z Pontu o tak zwanych ośmiu złych myślach (λογισμοί), wśród nich o acedii, staną się nieco później, za sprawą Jana Kasjana i Grzegorza Wielkiego, kanwą pomysłu na ułożenie listy siedmiu grzechów głównych. Osłabnie nieco centralna rola acedii, którą początkowo uznawano za najgorszy z występków, a finałowa siódemka nabierze znanego do dziś kształtu. Wymieńmy je: próżność, gniew, zazdrość, lenistwo, chciwość, obżarstwo, pożądanie.

Powróćmy jednak do gnuśności. Wiemy już, że znaczenie tego pojęcia pozostaje w łączności z intrygującą acedią, choć ta z czasem zawęzi swoje znaczenie do postaci zwykłego lenistwa. Jest jednak jeszcze jeden ważny argument by kategorię gnuśności, jako swoistej i nieredukowalnej do prostego nieróbstwa, spróbować prze-myśleć na nowo. Chodzi o prześwity tego problemu w opowieściach toczonych w nieco innych językach.

Siostry gnuśności

Żeby to wyjaśnić posłużę się kategorią czterech sióstr gnuśności. Pojęcie „siostra” jest tu wzięte w cudzysłów. Używam go tu bowiem bardzo ostrożnie, by tak rzecz w „kolumbijsko-argentyńskim” sensie. Mam tu na myśli specyfikę południowoamerykańskich seriali obyczajowych.

Jako ich widzowie nigdy nie jesteśmy pewni, która z bohaterek – ograniczę się tu do ról kobiecych – okaże się odnalezioną po latach córką, dawno rozdzieloną zaginioną bliźniaczką, po raz kolejny powstałą z grobu pierwszą żoną, czy znieścacka wybudzoną ze śpiączki babką. Wyposażeni w tak rozumiane pojęcie „pokrewieństwa” przyjrzyjmy się krótko tym „siostróm” rodzimej gnuśności.

Pierwszą, choć wcale nie najstarszą już znamy – do wypracowana przez Ewagriusza **acedia**. Jest najbliższej spokrewniona, być może nawet bliźniaczo.

Melancholia

O wiele ciekawiej rysuje się dalsze rodzinne tło. Wyjść należy od najstarszej z rodzeństwa, którą odnajdujemy już Arystotelesa, a jak chcą niektórzy – nawet u Homera. To mroczna acz powabna, wywołana nadmiarem czarnej żółci **melancholia**.

Najstarsze tropy tej kategorii odnajdujemy w *Iliadzie*, w postaci Bellerofonta, który nabawił się jej z powodu swej pychy po zwycięstwie nad Chimerą. Chciał się bowiem na Pegazie wspiąć na wyżyny Olimpu i zrównać z bogami. Ci jednak byli urażeni jego pychą i na Bellerofonta spadła niełaska:

Lecz gdy na bohatera taka przyszła dola,
Że był niemiły bogom, przez alejskie pola,
Chroniąc się ludzkich śladów, biegał **niespokojny**.

Najważniejszym dla ukonstytuowania się melancholii jako autonomicznej kategorii jest sformułowanie w starożytnej medycynie koncepcji czterech żywiołów i podziału na **flegmę, krew oraz białą i czarną żółć**. Taką czworaką terminologią posługuje się ma przykład Platon w *Timaiosie*.

[*Regimen sanitatis salernitatum*, XII/XIII w.]
Ciało człowiecze ma humory cztery:
Trochę krwi, flegmy, melancholii, cholery.
Z ziemi melancholia, flegma jest wodnista,
Z powietrza krew się bierze, cholera zaś
– ognista.

To refleksja o czarnej żółci (μελαγχολία) zainspirowała Arystotelesa do ciekawego powiązania wywołanego nią stanu ciała i pewnych specyficznych przypadłości duchowych. W *Zagadnieniach przyrodniczych* [XXX, 1] czytamy:

Dlaczego wszyscy mężowie, którzy byli niepospolitymi albo w zakresie filozofii, albo jako mężowie stanu, albo w dziedzinie poezji, albo w umiejętnościach, odznaczali się usposobieniem melancholicznym(...)?

Melancholikami mieli być Herakles, Empedokles, Sokrates czy Platon. (Widać tu bardzo obiecującą więź filozofii i melancholii, o której powiem jeszcze kilka słów za chwilę.)

Wiek XVI przynosi kolejny ważny rok w postaci studiów Marsilia Ficina – największego nowożytnego teoretyka melancholii. Rozwija on koncepcje Arystotelesa i późniejszych prac medyków dołączając element astrologiczny. Od tej pory melancholii towarzyszy jej kosmiczny patron – posępny bóg Saturn (Kronos), co ma

przełożenie choćby na obecne do dziś w języku angielskim czy portugalskim przymiotniki 'saturniczny'.

Ze źródła prac Ficina i jego następców czerpać będą wszystkie późniejsze melancholijne nastawienia i nastroje w literaturze, poezji i malarstwie, bowiem ta wywiedziona ze starożytnych rozważań przyrodniczych kategoria czarnej żółci wyrosła na pojemne i niemal wszechogarniające pojęcie. Melancholia scalała ujęcia biologiczne, medyczne, „protopsychologiczne”, teologiczne, astrologiczne i dotyczące geniuszu. Był zatem jednocześnie złoty wiek zainteresowania gnuśnością. Kolejne podejścia badawcze będą już tylko echem dawnej świetności.

Nuda

Obok – wymieniam tu rodzeństwo wedle starszeństwa – melancholii i acedii pojawia się niepozorna, niema licha, ale dobrze znana **nuda** (*ennui*). Ta siostra szybko ucieka z domu – chce być samodzielna i niezależna, zapomina skąd przyszła – nie chce być kojarzona z melancholią czy acedią; po prostu jest prostym nazwaniem samego stanu, który dotąd był częścią większej całości, teraz jednak wybija się na niepodległość.

Być może jest to wynik pewnego zwirowania historycznego, powstałego w łonie kultury francuskojęzycznej, która nudę specjalnie sobie upodobała (*ennui*). Paryska filozof Julia Kristeva twierdzi, że „melancholia” ma wyraźnie niefrancuski charakter, stąd może potrzeba wypracowywania i utrzymywania odrębnego pojęcia.

O nudzie można by mówić długo i z pewnością nudno. Jeśli ją tu przywołujemy do tablicy, to po to, by wskazać na pewien proces kawałkowania opowieści o melancholii (zatem i o gnuśności), a nawet pewnej upraszczającej redukcji. Aby sprawnie posługiwać się teorią czarnej żółci, trzeba przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza cały bagaż antycznego i średniowiecznego przyrodoznawstwa, archaiczną medycynę i zapoznaną już astrologię. Nuda zaś jest poręczna i zdaje się nas tak teoretycznie nie obciążać. Trudno się więc dziwić, że łatwiej szukać jej tropów, czy korzystać z niej, jako figury literackiej.

Depresja

Podobny proces dotyczy najpoważniejszej zmiany sposobu opowiadania o gnuśności, jaka nastąpiła w czasach nam bliższych. Chodzi o proces detronizacji najstarszej z sióstr – melancholii – przez bezczelną młódkę – arogancką i pewną siebie – **depresję**. Ta siostra zmedykalizowana, uzbrojona w farmakologię i teorie człowieka wyprowadzane z psychologii i psychiatrii, jest znamię procesu unowocześnienia dyskursu o gnuśności. Mimo niewątpliwych sukcesów terapeutycznych budzi wątpliwości zwłaszcza u nostalgicznych filozofów, którzy ze zgrozą odkrywa-

ją, że dotąd byli melancholikami (przypomnijmy, jak Sokrates, Empedokles czy Platon), teraz natomiast cierpią na zwykłą depresję, którą w dodatku częściowo da się zaleczyć przy pomocy sprytnej psychofarmakologii. Nic, tylko usiąść i zalać się czarnymi łzami.

Naszkicowane tu opowieści o gnuśności i jej rodzeństwie służą pokazaniu złożonych dziejów tej ciągle nieostrej kategorii. Niech stanowią zachętę do zmierzenia się z tą złożonością i jednocześnie przestrożę przed prostym rozumieniem lenistwa. A w szerszym planie – służą wypracowaniu gotowości do przyglądania się otaczającemu nas światu, z pewną filozoficzną podejrzliwością i gotowością do ciągłej krytycznej reartykulacji pojęć, w których ten świat opisujemy.

Zachęta do gnuśności

Ponieważ jednak obiecałem Państwu demoralizację, a na razie nic takiego nie miało chyba miejsca, przejdę w finale swojego wystąpienia do moralnego kontekstu naszej bohaterki. Wbrew zakazom spania w zbożu i na przekór przestrogom Ewagriusza, spróbujmy uchwycić w gnuśności pewien mały pozytyw.

Rozpoczynamy dziś rok akademicki na Wydziale Humanistycznym. Spotykamy się w murach Uniwersytetu, a więc w kolejnej **szkole**. Mało kto chce dziś pamiętać, skąd wzięło się to pojęcie – ‘szkoła’. Łacińska *schola* pochodzi z greckiego *schole*, a słowo to znaczyło po prostu **bezczynność**. Grecy, podobnie zresztą jak Rzymianie, dla wyrażenia beczynności mieli termin niebędący negacją pracy, ale autonomiczny i pierwotny. Gorzej nawet, żeby nazwać pracę, musieli do owego *schole* dodać negację. Zatem trud i praca to *ascholia*, po łacinie zaś *negotium* (praca, przedsięwzięcie, biznes, to negacja *otium* czyli wypoczynku, *leisure*, *Muße*).

Ma to oczywiście swoje uzasadnienie historyczne. Pracą fizyczną zajmowali się w starożytności niewolnicy, stanowiła ona ujmę dla wolnego człowieka. Zanim jednak machniemy ręką mówiąc, „było, minęło”, „to już nieaktualna politycznie i społecznie opowieść”, zastanówmy się chwilę nad tym, co dzisiaj, tu i teraz otwiera się przez nami. Co będzie się działo w nadchodzącym roku akademickim na Wydziale Humanistycznym?

Jakieś wykłady i ćwiczenia, seminaria i konwersatoria, długie chwile pełne bezruchu nad książką, jakieś gadatliwe przechadzki i niekończące się dyskusje. Tak wiele i jednocześnie zgoła prawie nic. Gdybyśmy tak mogli pod koniec roku powiedzieć z dumą:

uruchomiliśmy wielki zderzacz hadronów i odkryliśmy bozon Higgsa,
albo gdybyśmy zsyntetyzowali jakieś ważne dla medycyny białko;
albo gdybyśmy sformułowali poważne usprawnienie procesu rafinacji wysokozasiarowanej ropy naftowej.

A tu? Nic z tego! Z punktu widzenia praktyki, żywego fizycznego działania, konkre-
tu i wymiernych materialnych efektów wiele się nie wydarzy. Dokona się jednak
coś subtelniejszego i wcale nie mniej ważnego – pewien **ruch myśli**.

Ale czy nie oto właśnie chodzi? Czy nie jest to *schöle* w najczystszej postaci? Nie-
skrepowani wdrożeniowością wyników naszych studiów w przemyśle ciężkim, na-
wet niespecjalnie przejęci efektywnością ekonomiczną naszej pracy (o ile studia to
w ogóle jest praca), czy nie mamy niepowtarzalnej okazji oddać się nieograniczo-
nej ale twórczej refleksji? Nieobciążeni praktyką możemy dać się pochłonać owe-
mu *theorein* – refleksji teoretycznej, która dla Starożytnych była najwyższa formą
ludzkiej aktywności?

Zwracam się tu szczególnie do studentów I roku,
(rodziców finansujących te studia proszę o niesłuchanie, tego, co teraz powiem):

Drogie Studentki i Drodzy Studenci!

Zanim ukończycie studia i zacznie się Wasz nieubłagany codzienny trud, ów trud,
który Grecy nazywali *ponos*, Rzymianie *labor*, a starzy Germanie – *Arbeit*,
zanim podejmiecie beznadziejną walkę z ratami kredytu hipotecznego, rachunka-
mi za prąd, gaz i wywóz śmieci,
zanim zaczniecie troskać się o zdobycie środków na Otwarty Fundusz Emerytalny,
zanim to wszystko Was przytłoczy

– oddajcie się tej odrobinie nieefektywnej gnuśności, która jest bezwzględny wa-
runkiem nieskrepowanej myśli. Dodam tylko, że jeśli tego właśnie szukaliście –
nieskrepowanej myśli, nie lenistwa, rzecz jasna – to nie mogliście trafić lepiej: na
Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Mam tylko na początku tej drogi, stąd do gnuśności, jedną małą przestrogę: proszę
uważać na drzemki po obiedzie!

Dziękuję za uwagę.

Toruń, 2 października 2012